



Profesor Wojciech Kalaga
Redaktor Naczelny 2000-2026

Pożegnanie Profesora Wojciecha Kalagi

Najpierw jest seminarium, które prowadzisz po powrocie z Australii; rzucasz nas na głęboką wodę, ale czuwasz, żebyśmy nie utonęli; dostrzegasz w nas to, czego my sami nie jeszcze widzimy; obserwujesz nasze zmagania z Tekstem i układasz plany, których się nie domyślamy; potem jest otwarcie drzwi i zaproszenie do świata Innego, w którym będziesz przewodnikiem po dyskursach i meta-sensach; potem przyjdą niemalże ojcowska troska i cierpliwość wobec krnąbrności (niektórych z nas), wsparcie w chwilach zwątpienia i dyskretna korekta kursów wtedy, gdy manowce wydają się ziemią obiecaną.

Dasz nam wolność poszukiwań, wyboru własnej drogi i niewzruszone zaufanie, że damy radę. Obdarzysz nas przywilejem wspólnej pracy.

I w końcu to, co najważniejsze: Przyjaźń. Która rozwijała się niespiesznie, w poczuciu bliskości. Która była w rozmowie, śmiechu i milczeniu. Która za szybko się skończyła.

* * *

Na korkowej tablicy Wojtka wszystko było w ruchu: Magritte i jego “to nie jest fajka”, obok “Smutny koniec łośia”, gdzieś między nimi “Miłość” i “Złość”, rockandrollowe zakonnice, kobieta zdejmująca maskę radości, pod którą kryje się coś zupełnie innego – obrazy, cytaty, strzępy myśli, które nie układały się w system, tylko *pracowały*, jakby każdy z nich był fragmentem większej, nigdy niedomkniętej całości. To była Jego mgławica dyskursu w najczystszej postaci: przestrzeń, w której sens nie tyle się *odnajduje*, ile *wydarza* – chwilowo, lokalnie, zawsze w ruchu.

Kiedy przyjechałem na Śląsk, byłem – mówiąc najuczciwiej – dzieciakiem “zaimportowanym” z językoznawczego Poznania, przekonany, że strukturalizm to narzędzie, którym da się ogarnąć świat, że można go *ustawić*, *opisać* i *domknąć*. I wtedy pojawił się Profesor Kalaga i jego przyjaciele z (początkowo bardzo, ale to bardzo) nieformalnego seminarium Er(r)go, które komunistycznych cenzorów przyprawiało o zawroty głowy. Jakiś “Tekst”, jakiś “Czytelnik”, jakiś “Margines”... i wszystko to zyskuje głos, podmiotowość, i *mówi*, a do tego w tle stuka jakaś dziwna “Maszyna do pisania”... Szybko się obudziłem: każda szczyrkowska i każda ustrońska konferencja uczyła mnie jasno – wszystko już dawno jest w ruchu, wplecione w wielkie hermeneutyczne koło: tekst, czy rozumiany binarnie, czy triadycznie, czy dekonstrukcyjnie, nie ma granic; znaczenie nie stoi w miejscu, a podmiot nie jest *axis mundi*, tylko bytem uwikłanym w niekończącą się semiozę.

A potem minęły lata. Konfiguracje się pozmieniały, “dzieciaki” dorosły, a w tak zwanym “międzyczasie” *Er(r)go* doczekało się ćwierćwiecza. Nasze *Er(r)go*, które w momencie kompletnego kryzysu polskiej humanistyki pomogliśmy wprowadzić do wąskiej grupy najwyżej punktowanych czasopism humanistycznych w Polsce, stało się “dorosłe”. I to było właśnie to dwudziestopięcioletnie, które pozwoliło nam, niegdysiejszym studentom Profesora, przejść na “ty” z Mistrzem. I nie był to z jego strony próżny gest, bo Profesor takich nie lubił. Proponując taką zmianę, sankcjonował partnerstwo: *Er(r)go* żyje, bo jest napędzane miłością. A Wojtek nas kochał.

Przez lata ta nasza wielostronna i złożona relacja dojrzewała jak wino. Profesor podzielał zresztą moją pasję do Primitivo, grona bez pretensji – starego jak kultura Zachodu, dającego wino gęste, intensywne, nieco taninowe, często z czekoladowym posmakiem. Ale lubił też kupaż Laudum, które ja, szczególnie w kontekstach nieformalnych spotkań przezywałem “Laudanum”. Było jakby bardziej subtelne, delikatniejsze, ale jednak zdecydowanie bardziej niejednoznaczne – a Wojtka przestrzeń była dokładnie taka: delikatna, ale skąpiona; bazująca, jak Primitivo, na tym, co podstawowe, ale otwarta na migotliwość sensów i zmienność posmaków.

Dziś to rozumiem – jestem ostatecznie dżentelmenem pod sześćdziesiątkę. Ale moja relacja z Wojtkiem nie zaczęła się od *zachwytu* nad płynnością, tylko od *pomyłki* wynikającej z aroganckiego przeświadczenia, że świat “da się ogarnąć”. A on, z pogodnym uśmiechem kogoś, kto tę ścieżkę przeszedł, tworzył sprzyjającą dojrzewaniu atmosferę. Bez pozy, bez gry, Wojtek otwierał przestrzeń, która ani na Uniwersytecie się nie zaczynała, ani na nim nie kończyła. Nade wszystko kochał swoją żonę i synów – ale nas także darzył miłością. I “robił *Er(r)go*” nie tylko dlatego, że żył poczuciem misji: miłość, którą w nas zainwestował, my sami, przy każdym spotkaniu, oddawaliśmy mu w trójnasób, a potem już pięciokrotnie. I to “oddawanie” nie skończyło się wcale, więc cokolwiek by się nie działo – my będziemy tę miłość dalej rozsiewać. *Er(r)go*, takie ziarno wszędzie, a w końcu którąś piękną wiosną zakwitnie. I przyniesie plon serdeczności, empatii, solidarności. A my, już jesienni, będziemy się z Wojtkiem cieszyć, że ktoś zbiera owoce.

* * *

Dla Profesora Kalagi interpretacja była sztuką najbliższą życiu. Nie chodzi tu jednak o to, że przypisywał jej jakąś szczególną rolę społeczną, mimo że, bez wątplenia, każda osoba tak silnie związana z filologią jest gotowa na przekór duchowi naszych czasów bronić poglądu o uprzywilejowanej roli

literatury i kultury. Nie chodzi tym bardziej o codzienne doświadczenie lektury, choć i to nie było mu obce. Skąd zatem ta bliskość? Najważniejszym przesłaniem tekstów Profesora zdaje się być przekonanie, że interpretacja nie ogranicza się do osobistego doświadczenia czy procesu poznawczego. Za uwielbianym przez siebie Charlesem Sandersem Peirce'em przypominał, że jest ona tak naprawdę niezbywalnym związkiem między znakami. Znak jest zawsze odnajdywany – interpretowany – w innym znaku, a znaczenie okazuje się wpisane w każde inne możliwe znaczenie. Ten niekończący się ruch pokazuje nam, że sens nigdy w pełni nie należy do nas. Tworzy, tak naprawdę, rozległe i nieprzejednane światy, które trwają również bez naszego udziału: w sekrecie, po cichu, gdy nikt nie wydaje się być obecny. Interpretacja jest więc dosłownie formą istnienia, a zatem, poniekąd, i formą życia. Jest w tym pewna melancholia, ale i pewna pociecha. W tych światach echem odbija się także głos Naszego Profesora, Redaktora Naczelnego, Nauczyciela, Mentora i Przyjaciela. Zlewa się z innymi głosami w wielkiej pamięci wszystkiego, co zostało napisane, oraz otwiera się na przyszłość, by wybrzmieć w tym, co jeszcze niewypowiedziane. Pozwala się odnajdywać ponownie w głosach Jego wielkich mistrzów: Becketta, Heideggera, Hegla, Gadamera, Ricoeura czy właśnie Peirce'a... Żyje w naszych prywatnych lekturach i doświadczeniach. Pozostaje z nami, tylko na pozór nieobecny, dalej mówiąc naszymi głosami.

* * *

Zdanie wieńczące książkę Profesora Kalagi *Między Innymi. Tropy Trzeciego*, wydaną na krótko przed Jego odejściem, brzmi: "Ostatecznie, w moim własnym doświadczeniu, ja i mój kot, kiedy siedzimy w pokoju, nie jesteśmy osobnym ja i osobnym kotem, lecz stanowimy wspólnie agregat (czy też asamblaż) materialności, emocjonalności i porozumienia, czyli krótko mówiąc – Trzecie"¹. Gdy przeczytałam te słowa, zaśmiałam się i zapłakałam równocześnie; doznałam czegoś bliskiego temu, co Roland Barthes określa mianem *punctum*. Odnosząc się do doświadczenia oglądania zdjęcia, francuski myśliciel twierdzi, że *punctum* to "użądlenie, [...] to przypadek, który w tym zdjęciu *celuje* we mnie [...] (ale też uderza mnie, miażdży)"². W przywołanym zdaniu Profesor podarował mi – piszę o sobie, w końcu *punctum* jest doświadczeniem z natury prywatnym – zaskakująco wierny, materialny

1. Wojciech Kalaga, *Między Innymi. Tropy Trzeciego* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2025), 470.

2. Roland Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. Jacek Trznadel (Warszawa: Wydawnictwo Aletheia, 2008), 52.

autoportret. Można by rzec: Fotografię z Ciepłarni. Czytając je, widzę Profesora (oczywiście w Jego kocim asambłażu), słyszę Jego głos, czuję zapach tytoniu fajkowego. Kłęby dymu, wieczne pióro, tajemniczy kolaż z łosiami. Pójdźmy dalej. Przypominam sobie zamięłowanie do abstrakcyjnych i złożonych teorii przy ciągłym poszukiwaniu w nich czynnika ludzkiego, swojskiego. Otwarcie na wielość i pragnienie wspólnoty. Elegancję, uważność i profesjonalizm. Wsparcie i ciepło. Obecność.

* * *

Spośród wszystkich ludzi, z którymi splatają się nasze losy, zdarzają się tacy, których spowija coś więcej niż aura. Tym nieuchwytnym czymś jest – z braku lepszego określenia – Przestrzeń.

To Przestrzeń o wielu horyzontach: wiedzy, dystansu, mądrości, (auto)ironii, Przestrzeń rzeczy fundamentalnych i abstrakcyjnych, a czasem trywialnych i codziennych. Przestrzeń dygresji, dywagacji i debaty, wspomnień i planów, formy i treści, Przestrzeń milczenia i Przestrzeń iskier.

I jeśli mamy szczęście, zostajemy do tej Przestrzeni zaproszeni i wnosimy do niej skrawki własnych horyzontów w drodze bezinteresownej wymiany. Ta Przestrzeń staje się wówczas nasza, zamienia się w strefę udomowionego komfortu, w której relacja zamienia się w Przyjaźń, a sama Przestrzeń w intelektualno-emocjonalną przygodę, która nigdy się nie kończy, nawet jeśli jej Architekta nie ma już wśród nas.

My mieliśmy to szczęście, zostaliśmy zaproszeni. I za to zaproszenie już zawsze będziemy wdzięczni. Dziękujemy, Panie Profesorze.

Przyjaciele z $Er(r)$ go

A Farewell to Professor Wojciech Kalaga

First, there is the seminar you teach after returning from Australia; you throw us in at the deep end, but you make sure we don't drown; you see in us what we ourselves cannot yet see; you watch our struggles with the Text and make plans we cannot yet guess; then comes the opening of the door and an invitation into the world of the Other, where you will be our guide through discourses and meta-senses; then come almost fatherly concern and patience in the face of rebelliousness (on the part of some of us), support in moments of doubt, and discreet course corrections when shallow waters seem like the promised land.

You will give us the freedom to explore, to choose our own path, and the unshakeable confidence that we can do it. You will grant us the privilege of working together.

And, finally, the most important thing: Friendship. A bond that developed slowly, in a spirit of closeness. One found in conversation, laughter, and silence. One that ended all too soon.

* * *

On Wojtek's corkboard, everything was in motion: *The Treachery of Images* and its quiet insistence that "this is not a pipe," next to *The Sad End of the Moose*, somewhere between them *Woos* and *Snus*, rock-and-roll nuns, and a woman removing the mask of joy to reveal something entirely different beneath – images, quotations, fragments of thoughts that refused to settle into a system and, instead, worked amazingly, as if each were a shard of a larger, never fully closed whole. It was his own nebula of discourse in its purest form: a space in which meaning is not so much *discovered* as it is born in an *event* – local, provisional, always in motion.

When I arrived in Silesia, I was – most honestly speaking – a kiddo "imported" from linguistically inclined Poznań, convinced that structuralism was a tool by which the world could be grasped, arranged, described, and brought to closure. And then Professor Kalaga appeared, together with his companions from the (initially very, very) informal "Er(r)go" seminar, a gathering that would have made the communist censors dizzy. Some "Text," some "Reader," some "Margin"... everything subjectivized, given voice, and speaking at once, while in the background some strange "Writing Machine" keeps tapping away. I awoke quickly: every conference in Szczyrk and Ustroń made it clear – everything had long been in motion, woven into a vast hermeneutic

circle; the text, whether understood binarily, triadically, or deconstructively, has no boundaries; meaning does not stand still, and the subject is not the *axis mundi* but an entity entangled in an unending semiosis.

Years passed. Configurations shifted, the “kids” grew up, and in the meantime *Er(r)go* reached its twenty-fifth anniversary. Our *Er(r)go* – which, in the time of profound crisis of the Polish humanities, we helped guide into the narrow circle of the highest-ranked journals in Poland – came of age. And it was precisely that quarter-century that allowed us, once his students, to move to first-name terms with the Professor. It was no empty gesture on his part – he had no taste for such things. In proposing it, he sanctioned partnership: *Er(r)go* lives because it is driven by love. And Wojtek loved us.

Over the years, our complex, multifaceted relationship matured like wine. The Professor shared my fondness for Primitivo, an unpretentious grape as old as Western culture itself, yielding wines that are dense, intense, gently tannic, often with a hint of chocolate. Yet he also appreciated the Laudum blend, which I – especially in the context of informal gatherings – would jokingly dub “Laudanum.” It was subtler, more delicate, yet decidedly more ambiguous – and Wojtek’s intellectual space was precisely that: delicate yet focused; grounded, like Primitivo, in what is fundamental, yet open to the shimmering variability of meanings and the shifting aftertastes they leave behind.

I understand this now – I am, after all, a gentleman approaching sixty. But my relationship with Wojtek did not begin in admiration for fluidity; it began in *error*, born of the arrogant conviction that the world could be mastered. And he, with the gentle smile of someone who had already walked that path, created an atmosphere conducive to maturation. Without pose, without pretense, Wojtek opened a space that neither began nor ended at the University. Above all, he loved his wife and his sons – but he also loved us. And he “worked the *Er(r)go*” not only out of a sense of mission: the love he invested in us, we returned to him – threefold, then fivefold – with every meeting. And that return has not ceased. Whatever may happen, whatever anti-intellectual, anti-humanistic climate may surround us, we will continue to sow that love. *Er(r)go*, such a seed will take root and, one beautiful spring, it will bloom. And it will bear a harvest of kindness, empathy, and solidarity. And we, already autumnal, will rejoice with Wojtek in seeing others gather the fruit.

* * *

Professor Kalaga perceived interpretation as an art closest to life. It is not to say that he believed that it had unique social responsibilities, even though,

undoubtedly, anybody as dedicated to philology as he was should be ready to defend the privileged position that literature and culture occupy today. Nor is it supposed to emphasise the importance of everyday reading experience, though it was also dear to him. What is the source of this proximity, then? The central message of Professor Kalaga's texts stems from the conviction that interpretation cannot be reduced to an individual experience or a cognitive process. After Charles Sanders Peirce, whose texts he adored, Professor Kalaga understood interpretation as an inherent relationship between signs. A sign is always embedded in – and interpreted by – another sign, while each meaning is always inscribed in every other possible meaning. Because of this ceaseless movement, sense never belongs to us exclusively. Rather, it constructs vast and unexplored worlds which tend to last even without us; they exist secretly, silently, regardless of one's presence or participation. Interpretation thus becomes a form of being and a form of life. Today, this idea oozes with melancholy, but it might also become a source of consolation. The aforementioned worlds reverberate also with the voice belonging to our Professor, Editor-in-Chief, Teacher, Mentor, and Friend. His voice blends and overlaps with other voices echoing in the great memory of everything that has ever been written; it orientates itself towards the future where it will take shape in that which has not been said yet. This voice returns to us through the voices of his great teachers: Beckett, Heidegger, Hegel, Gadamer, Ricoeur, and Peirce... It lives in our private experiences, texts, and readings, and persists, only seemingly silent, speaking with our words.

* * *

The final sentence of Professor Kalaga's book *Między Innymi. Tropy Trzeciego* [*Among Others. Traces and Tropes of the Third*], published shortly before his passing, goes as follows: "In the end, in my own experience, when my cat and I are in a room together, we are not a separate I and a separate cat, but rather we become an aggregate (or an assemblage) of materiality, emotionality, and understanding, or: the Third."³ When I read these words for the first time, I laughed and cried simultaneously; I experienced something akin to Roland Barthes's *punctum*. Referring to the act of looking at a photograph, the French thinker claims that *punctum* is a "sting, [...] [it] is that accident

3. Wojciech Kalaga, *Między Innymi. Tropy Trzeciego* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2025), 470. Translation – A.K.

which pricks me (but also bruises me, is poignant to me).”⁴ I treat Professor’s final sentence as a gift (I am focusing on myself here; after all, *punctum* is an inherently private experience). What he gave me is a surprisingly accurate, material self-portrait. One might say: a Winter Garden Photograph. When I read it, I see Professor himself (of course in his feline assemblage), I hear his voice, I smell the scent of pipe tobacco. Puffs of smoke, a fountain pen, a mysterious collage with moose. Let us go further. I recall his passion for abstract and complex theories combined with an unceasing search for a human – homely – factor in them. Openness to plurality and need for community. Elegance, attentiveness, and professionalism. Support and warmth. Presence.

* * *

Among all the people whose lives intertwine with ours, there are some who are shrouded in something more than just an aura. That elusive something is – for lack of a better term – Space.

It is a Space of many horizons: of knowledge, distance, wisdom, (self-)irony, a Space of things fundamental and abstract, and sometimes trivial and everyday. A Space of digression, deliberation, and debate, of memories and plans, form and content, a Space of silence and a Space of sparks.

And if we are lucky, we are invited into this Space, bringing fragments of our own horizons into it through a selfless exchange. This Space then becomes ours, transforming into a zone of domesticated comfort where the relationship turns into Friendship, and the Space itself into an intellectual and emotional adventure that never ends, even if its Architect is no longer among us.

We were fortunate enough to be invited. And for that invitation, we will always be grateful. Thank you, Professor.

Friends from Er(r)go

4. Roland Barthes, *Camera Lucida. Reflections on Photography*, trans. Richard Howard (New York: Hill and Wang, 2010), 27.